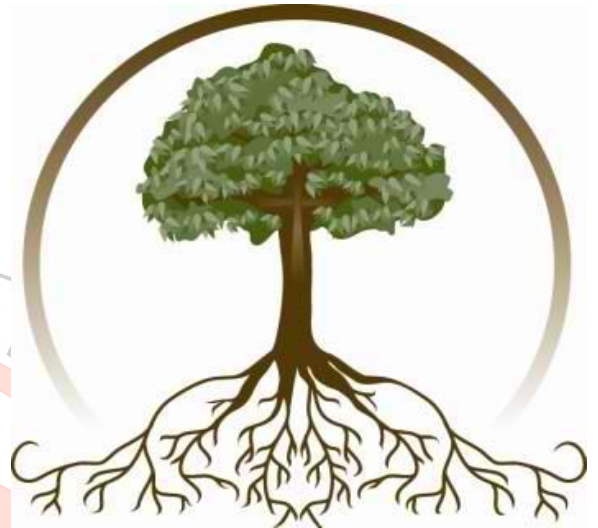


„POWRÓT DO KORZENI” – Janusz Czarniecki 3DAN

Podobnie jak drzewo wyrasta z korzeni, tak karate wyrasta z tradycji. Bodhidarma, Chiny, Okinawa, Funakoshi, Oyama. Jest pewna ciągłość i konsekwencja na tej drodze. Prekursorzy karate obserwowali ruchy zwierząt. Podpatrywali jak oddycha tygrys, jak stoi czapla w wodzie, jak skacze i porusza się małpa. Stąd niektóre pozycje w karate, sposoby oddychania, czy uderzeń. Wystarczy spojrzeć na nazwy: pozycja czapli, uderzenie-dziób ptaka, oddychanie ibuki, porównywane do pomruku tygrysa. Kiedy starzy mistrzowie przekazywali swe nauki, posługiwali się językiem, który trudno było ukraść, czy przejąć bez upoważnienia. Przekaz w postaci kata był jednym ze sposobów. Zawierał pozycje, sposoby poruszania się, uderzenia, kopnięcia i bloki, połączone z oddychaniem i kiai. Tym sposobem ćwiczymy dziś ruchy, w których drzemią starzy mistrzowie karate. Jest w tym pewna prawidłowość i logika. Nie zapominał o tym Oyama tworząc Kyokushin. Większość kata przystosował do swojej koncepcji karate. Pinan to przecież przetworzone Heian z karate Funakoshi'ego, Sanchin pochodzi z Goju-ryu Yamaguchi'ego, a rolujący w Tensho i Yantsu nadgarstek to chińskie korzenie. Sosai ułożył też własne, autorskie kata-Garyu-trudne i inspirujące.



Kiedy karate okrzepło, pojawiło się pojęcie Dojo, Gi, Obi, etykiety. „Dojo jest miejscem, gdzie wyższe uczucia ludzkie, budzą się w ekstazie ciężkiej pracy” – głosi jedna ze starych paremii sztuk walki. Wchodzimy kłaniając się, siadamy w zazen, medytujemy chwilę, znowu ukłony. Szacunek dla miejsca, w którym wspólnie ćwiczymy, dla starszych stopniem, dla siebie samych. Z takiej atmosfery wyrastają pierwsze nasze polskie doświadczenia z karate. Kiedy zaczynaliśmy ćwiczyć z Shihan Krzysztofem Borowcem w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, czar Dojo był tak mocny, że przetrwał w nas do dziś. Kiedy zdawaliśmy razem na czarny pas w 1983 r. niewiele było wtedy w kraju posiadaczy tego stopnia. Teraz rosną te szeregi jak grzyby po deszczu. Czy to dobrze? Jeśli stopień jest sprawiedliwy - tak być powinno. Wtedy, gdy na salę wchodził czarny pas robiło się cicho. Dreszcz przechodził po plecach. Od tamtych czasów sztuki walki i karate przeszły długą drogę. Pojawiło się K-1, MMA, klatki. Taka jest kolej rzeczy i pole działania wyznacza tu komercja i pieniądz. Nie znaczy to wcale, że karate ma temu ulegać. Róbnymy swoje-jak śpiewał nieodżałowany Wojciech Młynarski.

Egzamin na stopnie w karate to swego rodzaju święto. Dla ćwiczących, którzy walczą jak potrafią najlepiej i dla nauczycieli, którzy sprawdzają, czy dobrze uczyli. Na początku były tylko dwa kolory pasa-biały i czarny i to wyznaczało granicę mistrzostwa. Dziś stopnie szkoleniowe i mistrzowskie są pewną drabiną, po której wspina się adept karate i przeskakowanie po tych szczeblach, na skrót jest pewnym nadużyciem. Karate ćwiczą dziś dzieci i jest to liczna grupa. Widziałem to po raz kolejny na egzaminie w Kielcach, gdzie Shihan Borowiec zaprosił mnie do komisji egzaminacyjnej. Poprawialiśmy Sanchin –dachi, Ibuki, mae-geri. Przy kata-płynność ruchu i timing. Ale też ogólną postawę, czyste kimono, prawidłowo zawiązany pas. I przysięga Dojo.

Po co ćwiczymy? *„Będziemy ćwiczyć nasze serca i ciała, dla osiągnięcia pewnego, niewzruszonego ducha”*. W dobie pogubionych wartości, zatapiania człowieka w bagnie polityki, przekłamań i manipulacji, a także kultu pieniądza i łatwizny człowiek szuka oparcia w wartościach ponadczasowych. Dziecko wkracza do Dojo ciekawe świata, ale też pełne niepokoju, co go spotka. Taka niepewność towarzyszy zresztą i starszym, kiedy wchodzi na salę po raz kolejny. Na początku przekaz musi być jasny i prosty. Wtedy mały adept tylko tego bakcyła i nie zniechęci się szybko. Ważny jest więc dobry nauczyciel, który zresztą też cały czas musi poznawać karate. Ćwiczyć, czytać, oglądać, korzystać ze sprawdzonych i rzetelnych źródeł. Bo z czasem pojawia się studiowanie ruchów, oddechu, siły uderzenia i kontroli nad własnym ciałem i ruchami przeciwnika. Właśnie dlatego poszczególne stopnie w karate nazwano niegdyś stopniami wtajemniczenia.

Ćwiczymy podstawy jako fundamenty karate. Kihon i Ido-geiko są jak elementarz. Przez studiowanie ruchów w renraku i kata dochodzimy do kumite. Pamiętam jak poznałem Shihan Borowca. W kumite - w trakcie egzaminu na czarny pas.

Trafiłem go tsuki na chudan, ale zaraz poczułem jodan-mawashi na ucho. Takiego czegoś się nie zapomina. Bo karate to również przyjaźń, lojalność i szacunek. Tego też trzeba uczyć młodych, którzy przychodzą do Dojo.

Powiało trochę patosem, ale czasami tak trzeba. Egzamin w Kielcach i atmosfera Dojo sprowokowały mnie do tych prostych refleksji. Drzewo pozbawione korzeni uschnie. Podobnie karate bez tradycji nie przetrwa.

